Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 34. (porz. 166.) Kraków, sobota d. 23. sierpnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

OD REDAKCYI.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty na 2-gie półrocze tych, którzy dotąd nie zapłacili. Kto nie zapłaci, temu przestaniemy gazetę wysyłać. **Do końca roku** kosztuje „Obrona ludu“ tylko 2 korony.

Pieniądze posyłać pod adresem:

Administracya „Obrony ludu“ — Kraków — Pijarska L. 2.

STREJKI ROLNE.

II.

W ostatnim Nrze *„Obrony ludu“* zaznaczyliśmy, że duchowieństwo ruskie smutną odegrało rolę przy strejkach rolnych we wschodniej Galicyi. Nietylko nie starało się rozumnie i uspokajająco działać na rozpalone agitatorskiemi podżeganiami umysły ludu, ale owszem dolewało ognia, by nadać silniejszego rozpędu antypolskiej »b o r b i e«. Gdyby duchowieństwo ruskie stanęło w obronie wyzyskiwanego chłopa i z całą energią, korzystając ze swego tam wpływowego stanowiska, upomniało się o słuszny i sprawiedliwy wymiar wynagrodzenia za pracę robotnikom to zgoda na to, boby to było poniekąd nawet spełnieniem swego obowiązku, jako rzecznika i opiekuna maluczkich i krzywdzonych. Ale korzystanie z tej sposobności do rozbudzania zwierzęcych instynktów

mało oświeconego chłopa ruskiego i wzniecanie pożaru nienawiści nie już do kilkunastu a choćby i kilkudziesięciu wyzyskiwaczy ale do całego narodu polskiego, to co najmniej nie zgadza się z godnością i powołaniem kapłana katolickiego, który nie burze siać i nie nienawiść wzniecać ale pokój szerzyć i miłość w sercach swych owieczek szczepić ma obowiązek. Jeśli się zaś zważy, że księża ruscy mają olbrzymi wpływ na ciemny lud ruski, jeżeli się zważy, że tam prawie w każdej gminie jest ksiądz, jeżeli się zważy, że inteligencya ruska idzie razem z nimi, bo ta się z ich dzieci rekrutuje (ruskim księżom wolno się żenić przyp. Red.) to można sobie wyrobić pojęcie, jak smutne następstwa mogą wyniknąć dla tam zamieszkałej ludności polskiej z tej destrukcyjnej i nienawiścią przesiąkłej roboty.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Mało im jeszcze, że tysiące mazurów skradli nam, przemieniając ich podstępnie na rusinów, to jeszcze krzyczą, że im się krzywda dzieje i za wszelką cenę chciałoby duchowieństwo ruskie, by nawet śladu po Polakach we wschodniej Galicyi nie pozostało i dążenie ku temu przy tegorocznych strejkach rolnych aż nadto jaskrawo wyszło na wierzch. Zamiary jednak ruskich przodowników narodu spełzną na niczem i pozostaną w dziedzinie urojeń i nigdy nie mogących się spełnić mrzonek. Do Rusi mamy tak słuszne prawa jak i Rusini, to nasza wspólna Ojczyzna. Gdyby nie szabla polska, gdyby nie krew polska tyle wieków przelewana w obronie Rusi, to kto wie, czyby Rusini nie zniknęli z widowni dziejowej. Więc nie nienawiść ale wdzięczność się należy narodowi polskiemu od Rusinów, że ich uratował od zupełnej zagłady. Każda piędź ziemi ruskiej przesiąkła jest pracą, znojem i krwią polską, więc z tej ziemi, dla której naród polski poświęcał swe życie i mienie, wypędzić się nie pozwoli i nie da, bo to jego historyczna spuścizna i dorobek krwawo zasłużony. Niechaj radykali ruscy nie łudzą się nadzieją, że mniejszość polską potrafią gwałtami zgnębić i zmusić do opuszczenia i wyzbycia się swej ojcowizny, bo za tą mniejszością stoi cały Naród polski, który ma na tyle siły moralnej i kulturalnej, aby mniejszość polską we wschodniej Galicyi przed gwałtami i zakusami radykałów ruskich zasłonić i skutecznie obronić. Ta krecia robota radykałów ruskich, posłuży tylko na korzyść Polakom, by się raz wyleczyć z tej niezdrowej czułostkowości względem Rusinów. Widocznie miłość Narodu polskiego, jaką manifestuje na każdym kroku względem bratniego Narodu ruskiego rozzuchwaliła radykałów ruskich, którzy za miłość bratnią, serdeczną, usiłują się odpłacać wściekłą nienawiścią. Naród polski z zachowaniem jak

największej i szczerej życzliwości dla ludu ruskiego musi wytężyć swe siły, by się zabezpieczyć i obwarować przed zgubnemi zachciankami radykałów ruskich i by ich zatrute groty, a wymierzone w pierś polską na czas i skutecznie sparować. My chcemy i pragniemy całą duszą zgody z braćmi Rusinami i z naszej strony nic nie uczynimy, aby tę wspólną, wzajemną i bratnią harmonię zamącić, jednak przed gwałtami i zaczepkami ze strony Rusinów bronić się będziemy i bronić się musimy.

Co to jest polityka.

II.

W zeszłym Nrze przedstawiliśmy pokrótce politykę zwierzęcą. Ale zapewne powiesz kochany czytelniku, co mię tam obchodzi polityka zwierząt, jabym chciał wiedzieć, jaka jest polityka ludzi, polityka państw? Otóż mój kochany bracie, takusieńka sama, jak u zwierząt! Jak krwiożercze bestye rzucają się na słabsze od siebie, mordują je i bez skrupułu pożerają, tak samo czynią silniejsze narody i państwa ze słabszemi, jeżeli im na nie apetyt przyjdzie. Tak rozszarpano i pożarto przed 100 laty Polskę, tak stało się niedawno z Burami, tak samo dzieje się ze Słowakami na Węgrzech, i z Polakami pod zaborem pruskim i moskiewskim, tak dzieje się z Finlandyą, takiej polityki przed rokiem doskonały przykład dały mocarstwa w Chinach, mordując kilkanaście tysięcy spokojnych Chińczyków. Polityka, wyrażając się krótko, jest pożeraniem słabszego przez silniejszego. Ta tylko różnica jest pomiędzy polityką zwierząt a polityką narodów i państw, że zwierzęta pożerają otwarcie i bez ceremonii a narody i państwa czynią to z faryzejską obłudą i wyrafinowanym podstępem. Z tego porównania pokazuje się, że zwierzęta są szczersze a więc w tym wypadku szlachetniejsze od ludzi! To jest polityka w większym zakroju czyli polityka światowa a taka sama jest także krajowa i gminna. Słabszy ma słuchać, robić to i tak skakać, jak każe silniejszy. Oto masz bracie esencyę polityki. Jeszcze i to sobie zapamiętaj, że podstęp, kłamstwo i obłuda w polityce nazywa się rozumem, wykształceniem i dojrzałością polityczną. Kto kogo prędzej oszuka i wyprowadzi w pole, ten jest lepszy polityk. Prawda, jakie to budujące, jakie to chrześcijańskie???!!!

Taką polityką kierują się stronnictwa, czychając jedno na drugie, jakby przeciwnika, jeśli już nie pochłonąć to przynajmniej o ile możności uczynić jak najsłabszym, przyczem do zwalczania się wzajemnego, oszczerstwa, kłamstwa i obelgi są najulubieńszą bronią! Takiej polityki »przemocy« trzymają się władze tak świeckie jak niestety i duchowne! Niechno podwładny nie zgina się w kabłąk przed swoim przełożonym, niech mu nie liże »łapy« niech nie dogadza jego pysze, zarozumiałości i próżności to zaraz spotykają go szykany i prześladowania i mściwość przełożonego wy-

siła się, aby niedogadzającego jego głupiej i bezpodstawnej zarozumiałości zdeptać i zdruzgotać. Co więcej, był nawet niedawno świeży wypadek, gdzie przełożony pychą rozdęty, rzucał oszczerstwa i kłamstwa na swego podwładnego, by tym sposobem upozorować swe niecne i mściwe względem niego postępowanie. A czegóż to jest dowodem? Oto prawa pięści i tej polityki pożerania słabszego przez silniejszego. Wzniosłe zasady Chrystusa istnieją, ale tylko w teoryi, bo praktyka zupełnie co innego wykazuje. Dzisiejszy ustrój społeczny jest gorszym od pogańskiego, bo poganie przynajmniej nie znali zasad Chrystusa i nimi się kierować nie mogli. My wprawdzie znamy te zasady i przyjęliśmy je i głosimy je, ale tylko dla słabszych i podwładnych, bo silniejsi i przełożeni w praktyce nic o nich nie chcą wiedzieć. Chrześcijańskie ubóstwo i pokora, prześliczne przykazanie miłości bliźniego i przebaczanie uraz to dla maluczkich i słabiuchnych, im się to poleca i nakazuje wypełniać pod grozą ognia piekielnego i niepowodzenia doczesnego a dzierżący w swym ręku władzę i przemoc, czemuż to tego, co innym nakazują, sami nie wypełniają? Czemuż to oni piekła i niepowodzenia się nie boją? Gdzież tu jest ta równość wszystkich wobec Boga, gdzie tu jest braterstwo ludzi ogłoszone przez Chrystusa i krwią Jego Najświętszą stwierdzone? Polityka zwierzęca, polityka prawa pięści, panuje tak dobrze niby w erze chrześcijańskiej, jak i za czasów pogańskich, tylko z tą różnicą, że w świecie pogańskim było mniej obłudy i faryzeuszowstwa jak w świecie chrześcijańskim. I dzieje się źle, ale czyż może dziać się dobrze, kiedy ci, co stoją na czele i nadają ton w społeczeństwie, są tylko z imienia chrześcijanami i tylko w ustach i dla innych mają wzniosłe zasady Chrystusa, sami zaś są zagorzałymi poganami!

Jeśli ma być lepiej, jeśli polityka zwierzęca, polityka przemocy miałaby zniknąć z powierzchni ziemi, jeśliby ludzie naprawdę mieli się stać szlachetniejszymi w czynach i życiu od zwierząt, to przedewszystkiem wielcy władzą i godnościami muszą się stać prawdziwymi chrześcijanami, muszą najprzód siebie zreformować, pozbyć się narowów zwierzęcych, bo »od głowy ryba cuchnie« a potem już łatwiejsza będzie sprawa »z mniejszymi«, którzy prawdę powiedziawszy, daleko lepszymi są od tych wyższych! Dopóki tej reformy nie będzie, dopóty polityka zwierzęca, polityka prawa pięści, polityka obłudy i faryzeuszostwa tryumfować będzie, ale biada dzisiejszym tryumfatorom, jeśli zasadę »prawa pięści« przyjmą i w czyn wprowadzą warstwy niższe, a łatwo wywnioskować można, w którą stronę wówczas »kij« się obróci. Niechże więc dzisiejsi wielbiciele »prawa pięści« zastanowią się i nie doprowadzają do tak smutnych następstw i wyników. Jedynem zaś lekarstwem przeciw temu a już nadciągającemu niebezpieczeństwu, jest podporządkowanie się wszystkich bez wyjątku pod zasady chrześcijańskie. Zdaje mi się mój bracie, że po przeczytaniu tego artykułu, wyrobisz sobie pojęcie o polityce światowej, państwowej, krajowej i ustroju społecznym w dzisiejszych czasach.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Ruszymy tarantasem, ile sił w koniach; po drodze, my ujdziemy pieszo, a człowiek będzie dalej uciekać. W ten sposób zyskamy na czasie.

— Poradź się pan z Ignacym. I ja sądzę, że nie warto zwlekać! Lepiej się pan czuje?

— Jak olbrzym silny i jak anioł szczęśliwy! A tak wierzę w to, że z panią się ocalę, jak w Boga!

Uśmiechnęła się doń z rzewną słodyczą.

Obejrzał się po izdebce.

— Rzeczy pani wartoby zaraz dziś nieznacznie przenieść do tarantasu. Trzeba być gotowym!

— Mało co ich jest. Proszę wziąć tę paczkę tylko i pieniądze. Pan teraz głową, ja wracam do swej podległej roli, której obym nie była nigdy zmieniała na rozporządzającą! Byłby pan w kraju i wolny!

— I nieszczęśliwy — pani niegodny!

Ucałował jej ręce, paczkę na ramię zarzucił, pieniądze schował w zanadrze.

— Jutro rano przyjdę! — rzekł i wyszedł.

Zaszedł bez przeszkody do Makarewicza. Stary przed piecem się wygrzewał.

— Udało się? — zagadnął.

— Musi się udać, bo Bóg z nami! Jutro zmykamy, Ignacy?

Usiedli obaj przed piecem i zetknąwszy głowy, naradzali się półgłosem. Stary pozornie potakiwał, ale roztargniony był i czemś innem zajęty. Nie wspominał chorej nogi, ani swej starości, która nie zniesie pieszej ucieczki, uwagę Aleksandra zwracał na praktyczną stronę wyprawy.

— Tarantas nasz tutaj na miejscu odrestaurowałem do gruntu, nie boi się żadnej drogi. Uprząż cała i konie jak lwy. Ja sobie jutro wypocznę w budzie, a panicz niech to wszystko swemi oczami obejrzy! Hołoblowego Dropia niech pan ugłaska, bo to szatan. Dwanaście mil im lecieć bez popasu fraszka, byle im przedtem dać po pudzie chleba maczanego w wódce. Trza to pamiętać. Jest też w tarantasie podwójne dno, a w niem różne zapasy, żeby lada gdzie nie zajeżdżać. Opakowywać się jednak nie trzeba. Kuferek zamczysty w siedzeniu, walizka w nogach, nic więcej. A wie pan, że nasze papiery u naczelnika?

Aleksandrowi przeciągnęła się twarz.

— Trzeba jutro odebrać — rzekł.

-- Nie można naglić, bo się domyślą czegoś! Jutro panicz do Giersza pójdzie, zaprząg obejrzy, resztę upakuje — i pójdzie z pa-

nienką do naczelnika! Żyda przedtem nie warto wtajemniczać! Będzie jeszcze czas!

Paszport musi mnie dostarczyć!

— To potem, to potem! Pierwej papiery! A drogę panicz zna?

— Przypomnę w potrzebie wszystko, co mi mówili ci, co tego próbowali! Nie pierwsi my i nie ostatni z tego piekła uchodzim!

— Bodaj nie wrócić! - szepnął stary.

— Nie! — potrząsnął energicznie głową Świda.

Nie spostrzegli, jak noc minęła. Podnieceni byli obydwaj i zajęci palącą kwestyą swobody.

Szarym rankiem Świda prześliznął się z tłómoczkiem do Giersza, ulokował go i zajął się końmi.

Nakuliwał jak Makarewicz, a goście Giersza i sam gospodarz nie mieli czasu do obserwacyi. Drop tylko zachrapał dziko na widok przybysza i hałaśliwie pociągnął powietrze w nozdrza. Poczuł odzież swego chlebodawcy, ujrzał w ręku obrok, uspokoił się po chwili, dał się pogłaskać. Reszta koni poszła za zdaniem deresza.

Uspokojony o swój zaprząg, ruszył Świda do Władki. Zastał ją na drodze do chaty, wylękłą.

— Dziś o świcie dano znać do etapu, że nowa partya skazańców przyjdzie najdalej jutro! — objaśniła go, blednąc.

— Co nam do tego... dziś wieczorem my im miejsce opróżnimy! Chodźmy do naczelnika po papiery!

Uspokoiła ją jego pewność. Poszli ku domostwu naczelnika. Mijały ich straże, żołnierze, ludzie różni — nikt nie zaczepił. Przez chorobę odrosłe gęste włosy Aleksandra odróżniały go od więźniów. Szedł ze swą nieustraszoną odwagą, krzepiąc Władkę.

W przedpokoju naczelnika kazano im czekać.

Garść złota, wsunięta nieznacznie sekretarzowi, otworzyła przed Władką nareszcie drzwi gabinetu.

Wstąpiła raz pierwszy z prośbą do ruskiego urzędnika. Dotąd wyręczało ją jej złoto.

Zły z niej był poseł. Czołgać się do nóg nie potrafi, dokuczyć nie potrafi, nalegać aż do pochlebst nie zdoła.

Naczelnik siedział u biura zimny, nieubłagany. Podniósł bure swe oczy i wlepił je w twarz kobiety kolącem, ostrem spojrzeniem.

— Wasz interes? — spytał lakonicznie.

— Chcę prosić pana o względność dla mego krewnego, który parę dni temu wstał z ciężkiej choroby.

— Jaki to krewny? Kto? Urzędnik?

— Nie. Katorżnik! Świda Aleksander!

— Katorżników nazwisk nie znam! Numer jego?

— 1475! On bardzo chory, panie.

Urzędnik roztworzył wielką księgę. przerzucił kart kilkanaście i począł czytać. Twarz jego krzepła i twardniała, brwi ściągały się złowieszczo — skończył, ale zamiast odpowiedzi, zadzwonił.

Służbowy stawił się na progu.

— Dozorcę Anisimowa! – rzucił naczelnik.

We Władkę duch wstąpił. Był to ich dozorca.

Upłynęło minut kilka. Moskal przerzucał dalej księgę, nareszcie wstał.

— To on wasz krewny? — spytał z naciskiem.

— On chory, panie, pozwólcie mu z tydzień spocząć jeszcze odparła z cicha.

— Po co? On dożywotni. Nie wróci wam ten brat! — syknął z dziwnym uśmiechem.

Odwrócił się od niej. Anisimow stał w progu sztywny, prosty, jak struna.

Zwierzchnik popatrzał nań, dozorca zzieleniał,

— Gdzie numer 1475-ty?

— Chory, wasze wysokorodije!

— Kłamiesz, łotrze złodzieju. W Uroczyńsku nie ma chorych! Rozumiesz? Żeby on mi jutro był na robocie, albo trupem. Jak nie będzie w kopalni, ty pójdziesz na łańcuch, boś tego wart, przedawczyku! Nikogo do niego nie wpuszczać, przenieść do kazarmy pod 74 numer i żebym więcej o nim nie słyszał. Stupaj, skatina!...

— Słucham, wasze wysokorodije! — wybełkotał dozorca.

Władka, śmiertelnie blada, słuchała wyroku. W głowie jej formował się chaos, plecami oparła się o ścianę i patrzała szklannym wzrokiem na ikon, zawieszony w rogu pokoju.

Święty w ikonie, o żółtej twarzy i wyłupionych, ogromnych oczach, patrzał też na nią z pośrodka swej gloryi bezmyślnie, bezdusznie, obojętny też na los carskich nieprzyjaciół. Patron to był uroczyńskich urzędników — nie jej!

Naczelnik zasiadł znowu u biura i szperał po pułkach i znowu ozwał się jego rozbity głos.

— A wam, oto papiery! możecie wracać! Myśleliście, że w Rosyi nie ma porządnych czynowników i uczciwych ludzi! Pomyłka! Waszego krewnego nie zobaczycie już, próżno bawić dłużej. Możecie jechać jutro! Słyszycie! — Podniósł głos, aż się wzdrygnęła cała.

Machinalnie wyciągnęła rękę po papiery, wzięła je i wyszła bez słowa.

U progu kancelaryi Świda ją spotkał. Spojrzeli na siebie i nic nie mówiąc zeszli na ulicę. Pod Władką chwiały się nogi.

— Odmówił? — spytał Aleksander.

— Gorzej. Zawołał dozorcy, kazał natychmiast przenieść do innej koszary, jutro na robotę.

— Boże! toż oni porwą starego! — skończył Świda. — Muszę lecieć go uwolnić. Żegnaj, jedyna.

Rzucił się naprzód, ręka Władki chwyciła go kurczowo za ramię, z udręczonego gardła wyrwał się cichy rozdzierający jęk.

Świda się obejrzał i jemu rozdzierała się dusza — teraz to już koniec, nie zobaczą się więcej, straceni na wieki, zgubieni!

Spojrzeli sobie w oczy i poczuli jednocześnie, że rozpacz podsuwa im myśl kryminału i raz pierwszy w życiu powstydzili się siebie! Sekundę to trwało, dyszeli oboję w walce z pokusą.

Ciąg dalszy nastąpi.

Krzywdy i nadużycia.

Nieświadomość czy opieszałość władz. Dziwne bo są rządy w państwie austryackiem a szczególniej w naszej Galicyi, którą tak trafnie nazwano »Golicyą« a jeszcze trafniej »Głodomeryą«! Widocznie jakieś »fatum« zawisło nad tym krajem, do którego upiór strasznej nędzy jak się przyczepił tak nie daj go Boże oderwać W Galicyi czy się urodzi na polu czy się nie urodzi, to zawsze głód tysiące ofiar przedwcześnie w zimne mogiły kryje. Nie zrodzą grunta, źle! Ale i źle także, gdy zrodzą. Bo i cóż z tego, choć pola pokryją się bujnem i obfitem zbożem, kiedy co wezbraniem rozszalałe wody nie zniszczą, to ustawiczne deszcze reszty pozostałości zebrać nie pozwolą a tu i ówdzie grady znów wymłócą. A choć lud bogobojny jak nigdzie na świecie, choć tłumnie podąża do miejsc z łask słynących, choć korne i gorące szle swe modły do Boga, jakoś niebo niełaskawe i modłów tych niewysłuchuje... Widocznie jakaś klątwa zawisła nad nami a może to czas próby, czas pokuty!... Zresztą zamiarów Boga trudno dociekać, robi jak się Jemu podoba, bo to Pan nieba i ziemi, to Pan wszego stworzenia. Mimo tej niełaski bożej byłoby i tak lepiej, gdyby władze nasze nie dopomagały do większego zagnieżdżania się nędzy u nas i nie ułatwiały klęskom elementarnym do zupełnego zniszczenia naszych włościan. Ten rok jest doskonałą ilustracyą czy nieświadomości, czy opieszałości, czy też niedołęstwa naszych władz rządowych i autonomicznych. Wiadomo bowiem, że pomoc władz dla dotkniętych jaką klęską jest mizerna oczywiście i przedewszystkiem w Galicyi, tak, iż o tem nawet wspominać nie warto! Taka pomoc, jak rozdanie chleba, parę funtów soli bydlęcej i coś od niesumiennych spekulantów kupionego a nader lichego ziarna, to właściwie żadna pomoc. W tym roku, kiedy powódź kilka powiatów nawiedziła, zrządzając ogromne szkody gospodarzom, kiedy ustawiczne deszcze tak opóźniły żniwa, jakżesz wielką przysługę byłyby oddały c. k. Starostwa i Rady powiatowe włościanom, gdyby były wystarały się o zaniechanie ćwiczeń wojskowych u nas. Jeśli by zaś niemożliwem było uzyskanie tego ustępstwa dla całego kraju, to przynajmniej dla tych powiatów, które klęska powodzi dotknęła. Nie wiadomo nam, czy gdzieindziej robiono w tym kierunku starania, ale to wiemy, że w powiecie krakowskim przez wylew Wisły i innych rzek zniszczonym, ani c. k. Starostwo ani Rada powiatowa nic pod tym względem nie zrobiły a mogły zrobić i powinny były zrobić. My z naszej strony celem uwolnienia kilku nieszczęśliwych powodzian od tegorocznych manewrów udawaliśmy się do c. i k. komendy wojskowej, odpowiedziano nam jednak, że do naszej prośby przychylić się nie mogą bez złych następstw dla siebie i oświadczono nam, że gdyby było c. k. Starostwo a przynajmniej Rada powiatowa odniosła się z odpowiedniem przedstawieniem do c i k. władz wojskowych, to rezerwiści w całym okręgu mogli być zwolnieni od tegorocznych ćwiczeń. Rezerwiści wnosili prośby, ale te zaledwie w nadzwyczaj małej liczbie

zostały uwzględnione. Prawdziwie nie rozumiemy, dlaczego c. k. Starostwo, znając rozmiar klęski powodzi, wiedząc, że prawie wszystko zboże stoi jeszcze w polach, nie spełniło swego obowiązku z urzędu? Źródła tego postępowania c. k. Starostwa szukać należy w nieświadomości a może w lekceważeniu interesów włościan wobec interesu armii?! C. k. Starostwo mogło być najzupełniej spokojne o »mocarstwowe« stanowisko Austryi, chociażby kilkudziesięciu rezerwistów było w domu pozostało dla zebrania z pola zboża. Trzeba było widzieć rozpacz tych biedaków, idących do kasarni na miesięczną gonitwę, z której Bogiem a prawdą nikt nie będzie miał pożytku a tymczasem to, co woda nie zabrała, co grad nie wytłukł, zgnilizna dożre! I któż mu da potem jeść, kto mu i jego dzieciom dopomoże? Udałoby mu się może wyżebrać od rządu kilo soli, aby do goryczą zaprawionego żywota, solą miary dopełnić. Niech każdy bezstronnie powie, czy władze niejednokrotnie nie ułatwiają rujnującą robotę biedzie i nędzy! Jeżeli włościanin ostatni grosz oddać musi na utrzymanie władz, to niechże przynajmniej ma z nich jaką taką korzyść. Pisząc tych kilka słów prawdy, choć może trochę przykrej, czynimy to nietylko w obronie włościan ale w interesie samych władz, którym powinno zależeć na zaufaniu ludu, a które sobie zdobyć i zjednać mogą, dbając o ten lud i spiesząc mu z radą i pomocą, gdzie trzeba i gdzie można.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Po galicyjsku. Energia naszych egzekutorów podatkowych

w ściąganiu należytości stemplowych i podatków prowadzi nieco za daleko. Nie rozstrzyga tu bowiem kto ma zapłacić, tylko kto może. I tak, gdy p. G. miał zapłacić należytość stemplową i do niego wystosowane było polecenie, w braku nieruchomości u niego, dowiedział się egzekutor, iż niejaki Klinger ma być spólnikiem pana G. Do tego więc udał się czemprędzej egzekutor i zaegzekwował mu lichtarze i inne ruchomości. Nie pomogły ani wyjaśnienia, ani tłómaczenia, które zapewne dopiero wyższe władze rozstrzygną.

Jak się u nas legalnie zdziera chłopu skórę. Mielnik w Rymanowie, Wasyl Merunowicz, mając obejście w Kukizowie, wynajmywał je p. Sniłykowi za 20 zł. rocznie. Sniłyk płacił więc za ogród 10 zł., za stajnię i stodołę 3 zł., a za chałupę 7 złr. Tych 20 zł. zaledwie wystarczyło na opłacenie asekuracyi i podatku domowo-klasowego. Merunowicz *de facto* nie miał nic z tej chałupy a wynajmował, aby próżno nie stała. Tymczasem władza podatkowa wymierzyła mu podatku 10 kor. 50 halerzy. Merunowicz nie chcąc z własnej kieszeni dokładać do »interesu« — wypowiedział obecnie Śniłykowi i ma zamiar chałupę zamknąć, niech stoi nie zamieszkana, tembardziej, że wszelkie prośby i rekursa nie pomogły. Obecnie więc nastąpić musi odpisanie podatku w zupełności. Zamiast więc nie przeciągać struny, przeciąga się ją... ona pęka — i rządowi zostaje figa.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Podobno jest już ustanowiony termin zwołania Rady państwa na dzień 29 września. Prezydenci ministrów austryackich i węgierskich mieli już dojść do porozumienia pomiędzy sobą co do ugody cłowej, której ostateczne załatwienie zależy od obydwóch parlamentów.

Grac. W tych dniach odbędzie się tutaj proces polubowny o Morskie Oko, na który oprócz delegatów wyjechało także wielu wybitniejszych Polaków z Galicyi. Wiadomo bowiem, że Węgrzy chcą siłą przywłaszczyć sobie Morskie Oko, tę perłę Tatr, które tyle wieków należało do Polski. Spór ten, trwający już całe dziesiątki lat i to z winy ślamazarności Rządu austryackiego ma się ostatecznie zakończyć w Gracu. Cała Polska wyczekuje z gorączkową niecierpliwością wyniku tego sądu polubownego. Dr. Danielak także wyjechał do Gracu.

Brody. Wydział powiatowy obsadził d. 5 b. m. posadę pisarza okręgowego dla siedmiu gmin tego powiatu.... żydem! chociaż nie brakło kandydatów kwalifikowanych katolików. Gminy, które uszczęśliwiono takim sekretarzem, wniosły protest do Wydziału krajowego. Już to znaną jest rzeczą, że żydzi w Galicyi cieszą się szczególniejszą miłością Władz tak rządowych jak i autonomicznych. O co katolik napróżno kołata to żyd z łatwością otrzyma. Bodaj się teraz tylko żydem rodzić.

Katastrofa kolejowa. Dnia 15 sierpnia wykoleił się pociąg osobowy w otwartem polu przed stacyą Czerepkowce na Bukowinie. Pociąg zdążał do Czerniowic. Jechało osób ogółem 183; z tych 41 odniosło cięższe i lżejsze obrażenia a wiele innych ze strachu nabawiło się choroby nerwowej. Za cud można uważać, że katastrofa zdarzyła się tuż przed mostem, bo gdyby pociąg był się trochę dalej wykoleił, nieszczęście byłoby straszne. Co było powodem wykolejenia, wykażą dochodzenia sądowe.

Opawa. W tym miesiącu odbył się w Opawie zjazd niemieckich nauczycieli z całej Austryi. Zjechało się około 1.500 nauczycieli i nauczycielek. Wszyscy nosili odznaki o wielko-niemieckich barwach. Niestety w zjeździe tym wzięło udział także kilku nauczycieli polskich z Księstwa Cieszyńskiego, którzy ostentacyjnie nosili wielko-niemieckie odznaki. Widocznie głupota na świecie nie wymiera a tacy zdrajcy przynoszą tylko wstyd imieniowi polskiemu!

Wiec socyalistów górno-śląskich uchwalił rezolucyę przeciwko socyalistom polskim, aby w przyszłych wyborach do parlamentu postawić jako kandydatów na posłów samych Niemców. Pokazuje się z tego, że Niemcy czy socyaliści czy nie socyaliści są wrogo usposobieni dla Polaków. Może to wpłynie na naszych socyalistów i wyleczy ich z haseł międzynarodowych a skłoni ich do uprawiania polityki czysto narodowej.

Czechy. Posłowie czescy zamierzają wystąpić z wnioskiem w parlamencie o postawienie ministra sprawiedliwości hr. Spens-Bodena, w stan oskarżenia dlatego, że ciągle w swych rozporządzeniach forytuje Niemców i język niemiecki ze szkodą dla Czechów. Daj Boże, żeby tak »Koło polskie« broniło spraw swego społeczeństwa.

Rosya. Według wiadomości nadeszłych z Petersburga Ks. biskup Zwierowicz, wydalony z biskupstwa wileńskiego, ma być powołany na biskupstwo sandomierskie. W świecie politycznym uważają to jako oznakę polepszenia się stosunków pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem.

Francya. Walka o szkoły klasztorne toczy się jeszcze we Francyi. Dnia 17 sierpnia rozpędzono zakonnice ze szkoły w Andierne w Bretanii. Podczas gdy gwałtem wyważano drzwi do budynku szkolnego, zakonnice i osoby, znajdujące się wewnątrz gmachu, śpiewały pieśni nabożne. Tłumy ludu zgromadzonego wydawały okrzyki na cześć zakonnic. Najwybitniejszy pisarz francuzki Kope (Coppe) występuje przeciw rządowi i zachęca lud do walki z rządem.

Kronika i rozmaitości.

Polski skarb wojenny wygrzebano w tych dniach w lesie niedaleko Niwki, tuż przy granicy. Około 100 robotników pracowało nad budową toru kolejowego, przyczem robiono znaczne pogłębienie. Kilku robotników w głębokości 1 metra uderzyli w jakiś dźwięczący przedmiot. Był to dobrze zachowany pałasz

W chwilę potem posypały się całą masą złote imperyały (20 marek). Pieniędzy tych było około 7 pudów (1 pud 40 funtów) a więc w całości około trzech centnarów. Oprócz tych pieniędzy były dobrze zachowane szable, rewolwery i inna jeszcze broń. Zjechały natychmiast wyższe władze rosyjskie z Bendzina, wiele ze skarbu zdołali już unieść robotnicy, którzy się z pieniędzmi w kieszeni rozbiegli po lesie. — Jak widać, była to kasa wojenna naszych powstańców z 1863 roku. Ludzie zamożni sprzedawali wówczas całe dobra, ubodzy znosili ostatnie grosze wdowie, byle tylko wywalczyć wolność Ojczyźnie. Lud prawie bezbronny szedł na armaty moskiewskie, w szeregach powstańczych walczyły 14 letnie dzieci bohatersko. Lecz nie dał Bóg, bo widać, nie wypełniły się jeszcze dni nasze. Naciskani przez wroga, chowali powstańcy pieniądze i broń w ziemię, w nadziei, że w czasach spokojnych znowu ją wynajdą. Lecz widać, że z tych, którzy skarb zachowali, nie uszedł nikt męczeńskiej śmierci od kuli lub bagneta Moskwicina, bo skarb leżał nietknięty w ziemi, dopóki go wieśniacze nie odkryły ręce.

Pijak zbrodniarz. W Wiedniu przyaresztowano tymi dniami niejakiego Szenekla, który nie mając za co **pić** i hulać, zamordował 80 letnią staruszkę, utrzymującą trafikę. Po dokonanej zbrodni i obrabowaniu swej ofiary z gotówki i różnych drobnych rzeczy, udał się do budy tanecznej na wesołą zabawę. Tańczył ochoczo, jakby na sumieniu jego nic nie zaciężyło, aż do rana. Po zabawie udał się na przechadzkę, gdzie całkiem niespodzianie dostał się w ręce czujnej policyi.

Usmażony w gorącym smalcu. O strasznym wypadku donoszą gazety amerykańskie: Po sześciogodzinnych strasznych męczarniach zakończył w końcu zeszłego miesiąca życie niejaki Józef Harks robotnik w peklowni Cudahyego, w Cudahy, który wpadł do kotła z roztopionym tłuszczem i śmiertelnie się poparzył. Wydobyto go wprawdzie z kotła natychmiast, ale tak strasznie poparzonego, że nie było nadziei ratunku.

Miejscowy lekarz obandażował go prowizorycznie i jęczącego z bólu odstawiono nieszczęśliwego pociągiem do Milwaukee i tu ulokowano w szpitalu Trinity, gdzie atoli pomimo energicznej pomocy lekarskiej, w strasznych męczarniach umarł. Nieszczęśliwy nie tracił przytomności do ostatniej chwili i pożegnał się z żoną i rodziną, która za nim przyjechała do szpitala. Harks liczył lat 41.

Odciął się. Ojciec, pokazując pięcioletniego synka swemu przyjacielowi: „Nie masz pan pojęcia, jaki ten chłopak bystry i roztropny."

Przyjaciel: „Eh! z takich mądrych dzieci, to zwykle wyrastają ludzie głupi."

Chłopczyk: „To pan musiał być mądrym, dopóki był małym..." —

Sprytny majster. „Panie majstrze, okropnie mnie gniotą nowe buty, za każdem stąpnięciem uczuwam ból."

„A to naumyślnie zrobiłem panu takie ciasne buty, ażebyś pan przy każdem stąpnięciu przypomniał sobie, że są niezapłacone." —

Figiel piorunu. W miasteczku Flone w Belgii tańczono ochoczo w pewnej sali podczas gwałtownej burzy. Nagle z straszliwym hukiem uderzył piorun w komin budynku. Tancerze i tancerki skamienieli z przerażenia. Kiedy zeń ochłonęli, ogarnęło wszystkich wielkie zdumienie, gdyż wszyscy obecni zamienili się w murzynów. Oto piorun, uderzywszy w komin, wymiótł zeń wszystką sadzę i rozpylił ją po całej tanecznej sali. Zresztą, cała szkoda ograniczyła się na doszczętnie zniszczonych sukniach kobiet, które były przeważnie białe, a dzięki temu, że piorun zabawił się w kominiarza, zabrudziły się od sadzy.

Jak lynchują murzynów. Lynchowanie odbywa się często w Ameryce

z wyrafinowaną ze strony tych, którzy wymierzają sobie sprawiedliwość, przyjemnością. Ostatnie stracenie w Texas dało wymowny tego dowód. Murzynowi, który dopuścił się przestępstwa, wypalono oczy, następnie spalono na nim ubranie, ciało pokiereszowano mu uderzeniami noża, poczem znieważony mąż podłożył ogień pod stos, na którym znajdował się nieszczęśliwy. Ten nie przestawał wołać: Dobijcie mnie! dobijcie! Tłum był tego przekonania, że ofiara umarła zbyt prędko i że męczono ją nie dość zręcznie. Męka trwała 35 minut.

Ze świata duchów. Żona jednego z felczerów, p. Amalia Fuchs, której mąż wyjechał do Kreuznach, jako opiekun chorego, mieszkańca tamtejszego Feldmana, przechodząc w tych dniach przez ulicę Pocztową, nieoczekiwanie wyskoczyła na środek ulicy, poczem zachwiała się i upadła. Oczywiście zachowanie się jej zwróciło ogólną uwagę. Fuchsowa po przyjściu do przytomności, opowiadała, że zobaczyła swego męża, który upadł na środku ulicy i umarł. Oczywiście przywidzenie to przypisywano rozstrojonym nerwom kobiety. W kilka godzin po powrocie do domu Fuchsowa, otrzymała depeszę z Kreuznach od Feldmana z zawiadomieniem, że mąż jej umarł na ulicy, rażony atakiem apoplektycznym, przyczem okazało się później, iż śmierć zaskoczyła Fuchsa w tej samej chwili, w której Fuchsowej wydało się, iż widzi upadającego męża.

Potwór-synowa. W Pienianach pod Samborem Katarzyna Nyczaj, zamożna gospodyni, żeniąc przed kilku laty syna Iwana, oddała mu 40 morgów gruntu wraz z dobytkiem. Synowa jej Marya z początku była dla matki męża dobrą i okazywała jej swe przywiązanie, lecz z biegiem lat wszystko się zmieniło — zapomniała o dobrodziejstwach, zaczęła matce żałować jadła, znienawidziła i chciała się jej pozbyć.

W dniu 1 bm. Katarzyna Nyczaj w nieobecności syna wybrała z ogrodu trochę ogórków, a skoro synowa się o tem dowiedziała, zaczęła staruszkę 62 lat liczącą bić, rzuciła ją do gnojówki, następnie zawlekła ją do chaty i rzuciła na ziemię; służącą wysłała do krów mówiąc, że sprawi jej wesele, by tylko nic nikomu nie mówiła; uklękła przy leżącej matce i poczęła ją kolankować, pastwiąc się w nieludzki sposób nad staruszką.

Gdy syn wrócił do domu, poczęła burzyć go przeciw matce, a ten już nieprzytomną i dogorywającą matkę wyrzucił za drzwi, poczem zaraz taż przyniesiona do chaty zmarła. Obdukcya zwłok wykazała 7 żeber złamanych prócz innych wewnętrzych obrażeń cielesnych. Morderczynię wraz z mężem, jako współwinnym, uwięziono i odstawiono do sądu. I takiej zbrodni dopuszczono się za kilka ogórków!

Stracenie bożka chińskiego. Gdy w Europie lato bieżące jest niebywale zimne i wilgotne, w Chinach panuje taka susza, że klęska głodowa zagraża wielu prowincyom. Niedawno więc gubernator prowincyi Taiyuan Jung nakazał złożyć ofiary Smokowi suszy oraz Smokom „Pięciu jezior“ i „Czterech mórz“, aby deszcz sprowadzić. Deszcz jednak nie nadchodził, ofiary widocznie bożek nie przyjął. Rozgniewany tem gubernator polecił podwładnym sporządzić z papieru Smoka suszy. W uroczystym pochodzie wyniesiono owego bożka papierowego przez południową bramę Szanghaju na plac, gdzie gubernator oświadczył niebiosom, że każe stracić smoka, który uporczywie odmawia ludowi deszczu. Po tem przemówieniu wystąpił czerwono ubrany kat i wielkim mieczem rozrąbał papierowego smoka na siedem kawałków. Następnie gubernator zawiadomił niebiosa o spełnionym wyroku, odmówił modły do innych smoków i rozkazał straconego spalić na stosie, co też, ku wielkiej radości tłumów, nastąpiło.

Wesoły pogrzeb. W Carmaux odbył się pogrzeb, który najlepiej ilustruje daleko zaszłą demoralizacyę we Francyi. Owóż, kowal Edmund, Gédéon, umierając, zostawił testament, w którym między innemi poleca, aby mu w następujący sposób urządzono pogrzeb: Chcę, aby mój pogrzeb był cywilny; życzę sobie, aby po śmierci mojej, trumnę wstawiono do sali wybitej czerwonem suknem: obok trumny ma być stół, na którym stać będą butelki ze starem winem i wódką dla moich przyjaciół, którzy otrzymają zaproszenie na mój pogrzeb. W czasie pochodu muzyka miejska, do której należałem, ma grać wesołe kawałki, jak polki i walce. Ostatnią wolę spełnili przyjaciele zmarłego kowala, co im tem łatwiej przychodziło, że mieli czem zakrapiać żal po stracie towarzysza.

Samochodem na wieżę. W Kopenhadze istnieje t. zw. Okrągła wieża, wysokości 180 stóp, posiadająca wewnątrz, zamiast schodów, krętą drogę brukowaną, o 12 stopach szerokości, prowadzącą do samego szczytu. W r. 1716 drogą tą wjechał na szczyt wieży Piotr Wielki w powozie, zaprzężonym w cztery konie, od tego czasu nikt takiej jazdy nie próbował. Dopiero w tych dniach mechanik fabryki Bergmanns w Gaggenau postanowił wjechać na wieżę samochodem. Samochód, zawierający trzy osoby, wjechał z łatwością na szczyt wieży, i dzięki doskonałym hamulcom, wrócił cofając się, tą samą drogą na dół. Doświadczenie powtórzono dwukrotnie z zupełnem powodzeniem.

Spalony żywcem. W d. 15 Sierpnia w Chantomvogu jakiś zbrodniarz Henry Noles zamordował pewną wdowę, bogatą osobę, dla rabunku i został za to wtrącony do więzienia. Tłum dowiedziawszy się o tem, w liczbie około tysiąca osób, mimo protestu słabej straży, wpadł do więzienia, wyprowadził więźnia i oblawszy go naftą podpalił. Wiadomość głosi, że ludność w masie do 6,000 głów wyległa przyglądać się temu widokowi i z wielką uciechą starała się o zaszczyt podpalenia własną dłonią.

Bywają wypadki kiedy samosąd ludności może mieć usprawiedliwienie, wogóle jednak rozprawa podobna do powyższej dowodzi tylko dzikości wielkiej, nawet u bezmyślnych zwierząt nie spotykanej. Jest to hańba dla ludzkości!

Sprostowanie. Od jednego z kapłanów dyecezyi przemyskiej imieniem wszystkich otrzymaliśmy następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, że ks. biskup przemyski Józef Pelczar, będąc kanonikiem krakowskim, zaprowadził zmiany w porządku nabożeństw, gdyż ta sprawa należy do biskupa dyecezyalnego a nie do kanonika.

Nieprawdą jest, jakoby ks. biskup Pelczar był wrogiem polskości.

Nieprawdą jest, jakoby ks. biskup Pelczar chciał usunąć z kościoła polskiego pieśni pobożne.

Nieprawdą jest, jakoby ks. biskup przemyski na obecnym synodzie chciał wprowadzić zmianę w porządku nabożeństwa, bo na synodzie nie będzie o tem nawet mowy.

Nieprawdą jest, jakoby w tej sprawie znaczna część duchowieństwa dyecezyi przemyskiej sprzeciwiała się swemu biskupowi, bo duchowieństwo całe we wszystkich sprawach stoi przy swoim biskupie.

Odnośnie do powyższego sprostowania oświadczamy, że w artykule „Rozbiór Polski na polu kościelnem“ bynajmniej nie zarzucaliśmy Najprz. ks. bisk. Pelczarowi chęci rugowania z kościoła pieśni polskich, tylko było tam wyraźnie i zrozumiale napisane, że ta sprawa miała miejsce w jednej z dyecezyi Król. Polskiego. Zaś co się tyczy zmiany porządku w nabożeństwach i skasowania intonowania przez kapłana „O Przenajśw. Hostyi“, „Przed tak wielkim“,

„Salvum pac“ „Ecce panis“ w dyecezyi krakowskiej, to wszyscy tak świeccy jak i duchowni krakowskiej dyecezyi uważają jako autora tego planu Najprz. ks. bisk. Pelczara, gdy był jeszcze kanonikiem w Krakowie oczywiście za zgodą i upoważnieniem biskupa dyecezyalnego, co się samo przez się rozumie. To więc powszechne mniemanie, i informacya z bardzo kompetentnej strony, a zarazem wiadomości otrzymane z dyecezyi przemyskiej i prośbę, by tę bardzo doniosłą sprawę poruszyć, usprawiedliwiają nas dostatecznie za umieszczenie artykułu wspomnianego w „Obronie ludu“, tem bardziej, że artykuł wyszedł z pod pióra człowieka o zasadach konserwatywnych i o głębokich katolickich przekonaniach. Jeśli zaś przytoczone fakta w artykule mijają się z prawdą i informacya była błędną, to z przyjemnością to prostujemy, tylko żałować należy, że takiego sprostowania nie wysłała kancelarya konsystorska, gdyż wszelkie sprostowania osób trzecich, których to właściwie nie dotyczy, takiej wartości mieć nie mogą. W końcu zaznaczamy z całą dobitnością, że dalecy byliśmy, by w czemkolwiek ubliżyć dostojnej osobie ks. kiskupa Pelczara, dla którego nauki i zasług głęboką cześć i najwyższy szacunek czujemy. Co się zaś tyczy sprostowania umieszczonego w „Dzienniku Polskim“ i innych dziennikach przez ks. kan. Krementowskiego powiemy tylko tyle, że jakkolwiek nie mamy pretensyi, aby czytywał „Obronę ludu“, to jednak sprawiedliwość wymaga, aby, nim się coś napisze, najprzód zapoznać się z przedmiotem, o którym się pisze. Tak na chybił trafił nie można, bo do tego oprócz prostoty i oburzenia świętego trzeba znajomości rzeczy. Za to jednak urazy nie mamy, bo snać się to nie ze złej woli, tylko z nieświadomości wyrwało.

Zderzenie się okrętów. Na Renie zderzyły się przedwczoraj w nocy 2 okręty, a mianowicie parowce „Wiktorya“ i „Kolonia“. Parowiec „Wiktorya“ zatonął. 3 córki kapitana okrętu, oraz 3 inne osoby utonęły.

W Kalwaryi podczas tamtejszych uroczystości jubileuszowych aresztowano dotąd 36 złodziei kieszonkowych.

Kurczyciele ziemi ojczystej. Znów mamy do zanotowania dwóch sprzedawczyków w Poznańskiem. Niejaki Szymański sprzedał folwark Hutę pod Bydgoszczą komisyi kolonizacyjnej. Huta obejmuje 350 morgów magdeburskich. W Krzyżownikach pod Poznaniem pertraktuje zaś o sprzedaż majątku swego, obejmującego 700 morgów niejaki Drozdowski. Hańba im!

Bursa dla synów nauczycielskich. W Bursie dla synów nauczycielskich, ulica Wojczyńskiego, l. 17, jest jeszcze — jak nam zarząd Bursy komunikuje — 7 miejsc płatnych po 50 koron miesięcznie, do obsadzenia. Kierunek obecny zakładu spoczywa w sprężystych rękach jednego z profesorów seminaryum nauczycielskiego męskiego, co daje rękojmię, iż uczniowie, umieszczeni w tym internacie tak pod względem moralnym jako i fizycznym będą mieli należytą opiekę i pomoc w naukach. — Staranie się o umieszczenie w tejże Bursie przysługuje także i synom nie nauczycieli.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19 sierpnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16·— do 16·50; — Żyto od 12·50 do 14·60; Jęczmień od 12.30 do 13·80; — Owies z opłatą akcyzową od 15·— do 16·—; — Groch od 18·— do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od 6·40 do 7·—; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40; — Jaja za kopę od 2.70 do 3.20; — Masło za garniec od 5·— do 6·—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Nakładem OO. Kapucynów wyszła z druku bardzo piękna książka do modlenia pod tytułem: **„U stóp Krzyża“.** Zawiera prześliczne modlitwy i nabożeństwa na wszystkie uroczystości kościelne, jak również bardzo wiele pieśni. — Jest nadzwyczaj tania. — Oprawna w płótno kosztuje 75 cnt., w szagryn 1 złr., ze złoconemi brzegami 1 złr. 20 ct. Zastosowana jest dla wszystkich stanów. Książkę tę można nabywać **w klasztorze OO. Kapucynów, w księgarniach i w Redakcyi „Obrony ludu“** w Krakowie.

DO SPRZEDANIA!

za przystępną cenę w Mogile, dom murowany o 5-ciu ubikacyach, z ogrodem wielkości 1 mórg, stodoła i $1^1/_2$ morga ornego gruntu, a $1^1/_2$ morga łąk. Bliższych wiadomości udzieli: **Redakcya „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.**

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.